Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 52. Grodzisk, 28. grudnia 1872. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Spis rzeczy: Dogmat nieomylności papieża stwierdzony wiarą narodu polskiego (Ciąg dalszy). — Cudowne miejsca w Polsce. — *Korespondencye:* Z dyecezyi przemyskiéj. — Z Chełmna. — *Wiadomości potoczne.* — Wyjaśnienie.

Dogmat nieomylności papieża
stwierdzony wiarą narodu polskiego.

(Ciąg dalszy.)

XXXV.

Podręczna i dobra książeczka pod tytułem: **Catholicus indebite vexatus Acatholicorum quaestione Ubi scriptum est?** *Responsionibus supererogatorie satisfaciens,* wielekroć u nas i za granicą wydana, a podobno w Polsce przez Jezuitę *Karóla Kreitzena* († 1660.) według świadectwa Niesieckiego ułożona, mieści także *de infallibilitate pontificis,* Controversią 5tą. Dość o tém byłoby wspomnieć: lecz skoro wszystko w przedmiocie nieomylności Papieża z autorów i książek naszych wypisujemy, zatém i tę kontrowersyą całkowicie przytaczamy, z 4go wydania w Kaliszu 1752 r.

„Catholica doctrina, Summus Pontifex, ut Pontifex, cum totam Ecclesiam docet, tam in his quae ad fidem pertinent, quam in praeceptis morum, quae toti Ecclesiae praescribuntur, sive in rebus ad salutem necessariis, sive in iis, quae per se bona aut mala sunt, nullo casu errare potest: ita ut inviorum, sed in ipso Pontifice sit statuenda.

„Clamant Acatholici: Ubi scriptum est?

R. I. Luc. 22. 31. *Simon, Simon: ecce satanas expetivit vos, ut scribraret sicut triticum, ego autem rogavi pro te, ut non deficiat fides tua: et tu aliquando conversus confirma fratres tuos.* His verbis intelligiter Christus duo pro Petro petiisse: primum ut ipse quantumvis a diabolo tendetur, non possit unquam veram fidem amittere. Sic illa, *ut non deficiat fides tua,* explicant August. l. de Corept. et Grat. cap. 8. Chrysost. hom. 83. in Matth. Theophyl. hic. Secundum, ut ipse tanquam Pontifex non possit unquam docere aliquid contra fidem; nec in sede ejus unquam inveniatur, qui contra veram fidem doceat. Sic illa, *confirma fratres tuos,* explicant Theophyl. hic, Leo serm. 3. de Assumpt. sua ad Pontif. Nicolaus I, in Ep. ad Michaelem Vide Bell. T. I. de Rom. Pont. l. 4. c. 2.

II. Matth. 16, 18 *Super hanc Petram aedificabo Ecclesiam meam: et portae inferi non praevalebunt adversus eam.* Ex hoc, quod Christus promittat, portas Infororum non praevalituras adversus Ecclesiam: petrae ut fundamento inaedificatam, probat Orig. hic, etiam illam soliditatem et constantiam promissam esse Petrae, ut Ecclesiae fundamento; nam inquit, *si praevaleant adversus Petram, in qua fundata est Ecclesia, etiam paevalebunt adversus Ecclesiam.* Nunquid tota domus corruat, necesse est, si fundamentum destruitur? Ita etiam Chrisost., Cyrill., Theodoritus, Hieron., August., Gregor. et alii, vide Bell. loc. cit. Et iisdem verbis idem probari de Petri successoribus clarum est, quia illi aeque sunt petra et fundamentum Ecclesiae ac Petrus, ubi priore Controv. (*de Petri in primatu successore*) dictum est.

III. Joan. 21. 17. *Pasce oves meas.* His verbis Pontifex constituitur Pastor et Doctor Ecclesiae, quem ipsa teneatur audire et sequi: ergo ex eo debet Pontifex nonposse errare, alioquin et Ecclesia poterit errare, quod est contra Christi promissionem Matth. 16, 18. Nec juvat dicere, teneri Ecclesiam ipsum audire, et sequi, quando recte docet, non vero quando errat: nam quis judicabit, num erret, nec ne? non ipsi fideles, quia oves non judicant Pastorem: non Concilium, quia istud, nisi a Pontifice approbatum, ipsum non est infallibile, ut controv. seq. videbitur.

Acatholica Doctrina. Pontifex ut Pontifex, sive cum Concilio Episcoporum, sive cum coetu Consiliariorum, potest et in fide errare, et contra fidem docere. Sed, *ubi scriptum est? (nullibi).* Objiciunt tamen ex primo loco Catholicae Doctrinae.

I. Quando Christus promisit Petro, non defecturam ejus fidem, nondum erat Romana Ecclesia, nec Dominus sedis Romanae meminit. Ergo Petro id non promisit ut Pontifici, sed ut privato. *Contra,* licet Petrus tum nondum fuerit verbis declaratus, erat tamen in Christi mente designatus.

II. Si quod Petro fuit dictum, etiam dictum et Successoribus; ergo etiam omnes successores debunt prius

Christum negare, et rursum converti, quam fiant Pontifices. *Contra.* I. Illud *conversus* non est intelligendum de Petri conversione a peccato negationis, sed de tentatione aliorum in Ecclesia, ad quos debeat ille et alii ejus successores converti, ut confirment. II. Successoribus in Petro dictum est, quod Petro ut pontifici futuro erat dictum converti autem a negatione (siquidem ita libeat explicare) non est dictum Petro ut Pontifici, sed ut privatae personae.

III. Multi Canones docent Pontificem non posse judicari, nisi inveniatur a fide devius: ergo praevisum est eum posse a fide deviare. *Contra* Canones loquuntur de Pontificis errore personali, non judiciali.

IV. Pontifex ut Pontifex etiam solus est infallibilis, ergo frustra sunt Concilia. *Contra.* Licet sit infallibilis, tamen media humana debat adhibere, ut caute procedas: quomodo autem cautius procedet, quam si plures particulares Ecclesias audiat?

In aliis objectionibus, ubi errores Pontificum producunt, videndum est, an Pontifex ut Pontifex id docuerit. Vide Bellar. loc. cit.

Corollarium. Ergo *scriptum est* Pontificem esse infallibilem, et *non scriptum est,* eum esse fallibilem.

Dzieło, z którego powyższy wyciąg zrobiliśmy, wyszło także po polsku w Wilnie 1770, lecz tego egzemplarza nie posiadamy.

XXXVI.

Inne znowu dziełko, pod tytułem: *Alphabetum Dogmaticum per A. R. Patrem* **Jacobum Wolski,** *Ordinis Minorum S. P. Francisci Reformatorum, Provinciae in Majori Polonia Patrem, S. Theolog. Lectorem, et Praedicatorem Emeritum collectum A. D. 1731.* Posnaniae: na str. 19 przytacza dosłownie argumenta za nieomylnością osobistą Papieża, jak niemniéj zbija przeciwników zarzuty, z dziełka dopiero przytoczonego, p. tyt.: *Catholicus indebite vexatus Acatholicorum quaestione ubi scriptum est.*

XXXVII.

X. Kojałowicz Wójek Wojciech.

Jezuita, dziejopis Litwy i teolog, urodzony w Litwie r. 1609. Wstąpiwszy do Jezuitów r. 1627, różne u nich pełnił obowiązki, i wielkie zasługi położył. Częste staczał dysputy z Kalwinami, i w przedmiotach spornych z dyssydentami wiele dzieł wydał w polskim i łacińskim języku. Mam pod ręką jego: *Gruntowne Teologa rozmowy, wszelkie zarzuty nieprzyjaznych prawdziwéj wierze ułatwiające* (w Kaliszu 1758 in 4to), gdzie w Części II. str. 74 mówi: „*Minister,* (czyniąc zarzut): który starożytny kościół wierzył, aby biskup Rzymski nie mógł w wierze błądzić.“ Na co odpowiada mu.

„*Teolog*: Nigdy katolicy tego nie uczą jako artykułu wiary, aby biskup Rzymski, ile osoba prywatna, w wierze nie mógł zbłądzić. — Katolickiéj nauki artykuł jest: iż biskup Rzymski jako Głowa i Pasterz Kościoła całego, *nie może zbłądzić,* gdy naukę około wiary podaje. Iż także w starożytnym kościele wierzono, świadczy św. Luciusz temi słowy: „„Kościół Rzymski Apostolski, jest Matką wszystkich kościołów, który iż z drogi apostolskiego podania nigdy nie zstąpił, doświadczeniem wiemy, ani heretyckiemi nowinkami zepsowany upadł, według samego Pana obitnice: „„Jam prosił za tobą, aby wiara nie ustawała twoja.““ — Św. Cypryan temi słowy: „„Śmieją żeglować do Piotrowéj katedry i kościoła pierwszego: a nie pomyślają, iż ci są Rzymianie, do których niewierność przystępu mieć nie może.““ — Św. Hieronim temi słowy: „„Wiedz, iż Rzymska wiara Apostolskim głosem pochwalona, takiego oszukania nie przypuszcza: chociażby Anioł inaczéj przepowiadał, niż jako raz przepowiadano, Pawłową powagą wsparta, odmienić się nie może.“ “ —

(Kojałowicz umarł w Wilnie r. 1677).

XXXVIII.

X. Morawski Jan

Jezuita, znany z wielu dzieł treści ascetycznéj i polemicznéj. Urodził się w Płockiem r. 1633. W Rzymie ukończywszy nauki, był profesorem w różnych kolegiach, przy czém kaznodziejstwem się trudnił. Z woli Jana III. miał dysputy teologiczne z różnowiercami. Rządził kilku kollegiami, umarł w Poznaniu r. 1700. Małe dziełko p. t. *S. Romana Ecclesia ab antiquis calumniis haereticorum de novo suscitatis vindicata,* po dwa razy wydane w Poznaniu, nie wiele nam dostarcza materyału do nieomylności papieża. Gdy jednak wpadło mi w rękę, nie chcę go pominąć w tém miejscu.

Tytułom daje nazwę *Calumnia*..... przytaczając w nadpisie zarzut protestantów. W rozdziale 6ym rozbiera oszczerstwo przez innowierców rzucone na kościół, że nie Pismo św. bierze za podstawę wiary, lecz podania zastósowane do własnego widzimisię. Ks. Morawski im okazuje, że w nich właśnie sędzią wiary, jest własne widzimisię, bo jakkolwiek przechwalają się, że Pismo św. jest ich zasadą wiary, to przecież, rozumieją je podług woli swéj, i każdemu indiwiduum przyznają dobre rozumienie, więc właśnie do nich raczéj ten zarzut stósować się winien. W końcu obraca zarzut przeciw innowiercom, i pyta ich: „Vel tibi, ut separato ab aliis, assistit Spiritus S., ne erres in Scriptura intelligenda, vel non assistit? Si non assistit, cur fidis tuo spiritui privato, aut totius tuo judicio? Si autem assistit, quanto magis assistit omnibus fidelibus simul sumptis, seu toti Ecclesiae, ejusque capiti et Conciliis; quanto magis assistebat Augustino, Chryzostomo, Hieronimo, Ambrosio, aliisque Ecclesie Doctoribus. I wniosek robi, że jeśli jesteś rozsądnym, raczéj do ich sądu w rzeczch wiary powinienbyś się udawać, a nie do swego prywatnego, osobistego sądu. I dowodzi tego, że Duch św. jest obecny na synodach, bo w piśmie św. czytamy u Mt. 18. Ubi duo vel tres sunt congregati.... A co do papieża, iż i on cieszy się obecnością Ducha św.: quod assistat capiti Ecclesiae, Petri legitimo successori, docet Scriptura Luce 22.: *Ego rogavi pro te Petre, ut non deficiat fides tua,* et Mt. 16. *Tibi dabo claves Regni coelorum,* nempe claves scientiae et jurisdictionis. — Tyle tylko w tém małém dziełku znajduję o nieomylności papieża. A chociaż zdanie ks. Morawskiego nie jest tu zebranem w formę zwykle w teologii używaną, to niemniéj jasno i z tych słów kilku widać wiarę w nieomylność, którą papieżowi zapewnia obecność Ducha świętego. —

XXXIX.

X. Drogoszewski Piotr.

Dominikan, S. T. Dr. przez długi czas był przeorem w Warszawie, gdzie studium generalne zaprowadził. Roztropność i nauka zjednały mu względy biskupów, którzy mu powierzali urząd egzaminatora synodalnego i cenzora ksiąg duchownych w dyecezyi poznańskiéj. Umarł w Warszawie roku 1729. Zostawił dzieło w Warszawie u Pijarów drukowane roku 1708 (in 4to) pod tytułem: *Tarcza wiary Chrystusowéj, którą uzbrojony Polak, łatwo może przytępić oręża Lutrów osobliwie i Kalwinów.* Dedykował je szlachcie i obywatelom ziemi Warszawskiéj, dołączając do nich przed-

mowę wierszem. Przedmioty są tu traktowane alfabetycznie, n. p. *Anioł stróż*, *Anioł zły*, *Antychryst* itd.

Pod wyrazem *Papież*, rozbiera wszystko, czego o tém wiara katolicka naucza. Tak naukę katolicką, jako i zarzuty innowierców formułuje w tezy. Artykuł piąty na str. 254 traktuje:

„Jeśli Papież jako Głowa całego Kościoła i Wikary Chrystusów, może tak zbłądzić, żeby miał cały Kościół uczynić złéj wiary i złych obyczajów? Lutrzy i Kalwini mówią, iż tak zbłądzić może. Katolicy zaś Papieża dwojako uważają, raz jako osobę prywatną, jako Doktora partykularnego; drugi raz jako osobę publiczną, jako Doktora całego Kościoła z koncylium, albo kardynałami, albo teologami o wierze i obyczajach pospolitych całego Kościoła traktującego, i z katedry Piotra św. ostatnią sentencyą dającego, w téj materyéj, i podającego do trzymania całemu Kościołowi. Lubo tedy Papież jako Osoba prywatna i Doktor partykularny zbłądzić nie może w wierze i obyczajach, tak, że ten błąd jego saméj Osobie szkodzić może, jednak jako Osoba publiczna, Głowa całego Kościoła i Doktor, a oraz Wikary Chrystusów z katedry Apostolskiéj proponujący całemu Kościołowi, co wierzyć i jakich obyczajów być ma, zbłądzić tak nie może, żeby miał złéj wiary i złych obyczajów uczyć cały Kościół. Konkluzya tedy katolicka jest: Papież jako Głowa całego Kościoła i Wikary Chrystusów, nie może zbłądzić, żeby tak miał cały Kościół uczyć złéj wiary i złych obyczajów." Następują dowody tego założenia. Pierwszy ze słów Luc. 22. *Prosiłem za cię Piotrze, aby twoja wiara nie zaginęła*... Rozbiera je autor, do przedmiotu dobrze stósuje, i na wszelkie przeciw nim zarzuty odpowiada. Więcéj niż kartę zajmuje tłumaczenie tego tekstu. — Drugi dowód, że Kościół św. cały nie może zbłądzić w wierze i obyczajach, bo ma obietnicę Chrystusa, a Papież jest jego głową. Trzeci, ze słów: *Paś owce moje*, i że go mają słuchać owce; a więc musi prawdy nauczać... Czwarty z Ojców Kościoła i z historyi że dotąd żaden Papież błędu nie nauczał.

Daléj, na trzech następnych kartach zbija zarzuty heretyków. Lubo wiele z wątpliwych lub spornych faktów historycznych nie było wówczas krytycznie opracowanych, ksiądz Drogoszewski przecież odpiera je dość zręcznie. Widzimy więc, że naszym Teologom nie były nieznane zarzuty przeciw téj prawdzie; uważają ją jednak jako pewną, i zdaje się nie zaliczać jéj do rzędu opinii, lecz raczéj do dogmatów już określonych i zdecydowanych. Wiara zatém w nieomylność Papieża była, a jeśli dziś kto pokusiłby się jéj przeczyć, uczyniłby jedynie *in spiritu contradictionis* i w celu umyślnéj rebelii.

Tarczę wiary ks. Drogoszewskiego, poprawił i rozszerzył ks. *Ochabowicz* Dominikan, i wydał w Lublinie r. 1736 in 4to.

XL.

X. Ochabowicz Wojciech

S. T. Dr. Dominikan. Sprawował urząd rektora szkół głównych, a potém przeora w Warszawie, zkąd powołany na prowincyała roku 1734. Po ukończeniu czasu na tym urzędzie ustawami zakonnemi naznaczonego, znowu objął obowiązki przeora w Warszawie. Umarł roku 1746. Uskutecznił drugie wydanie dzieła ks. Drogoszewskiego, poprawił je, uporządkował, w jednych miejscach powiększył w innych skrócił. Wyszło w Lublinie u Jezuitów roku 1736. in 4to pod tytułem: *Tarcza wiary św. Rzymskiéj katolickiéj przeciwko różnych jéj nieprzyjaciół impetom wystawiona, albo* **Theologia Polska**. *Kontrowersye i konkluzye katolickie dla prawowiernych polskich katolików, polskim stylem i alfabetycznym porządkiem w sobie zamykająca. Przez przewielebnego ks. Wojciecha Ochabowicza* itd.

Już wspomniałem, że ks. Drogoszewski w materyi nieomylności Papieża wyraża się stanowczo, i długiemi wywodami téj prawdy dowodzi. Ks. Ochabowicz (str. 485—491) téj saméj wiary broni; skrócił tylko Drogoszewskiego w zarzutach, mianowicie wypuszczając z historyi czerpane, bo te raczéj zręcznie, niż dosadnie są przez Drogoszewskiego odparte. Lecz mniejsza nam o to; tu bowiem nie chodzi o ocenienie wartości dzieła i nauki teologa, ale raczéj o sam fakt przyznawania Papieżowi nieomylności. Jak dalece tę wiarę uważał ks. Ochabowicz naszemu narodowi właściwą, pokazuje sam tytuł dzieła, które nie wahał się nazwać *Teologią Polską*... dla prawowiernych *polskich katolików*, napisaną.

XLI.

X. Węgrzynowicz Antoni

urodzony w Krakowie roku 1657. i tamże pobierał nauki niższe u Dominikanów, a wyższe w akademii, którą w 17ym roku życia ukończył; wstąpił do Reformatów i w zakonie tym różne pełnił urzędy i po dwakroć prowincyałem obrany. Podróże odbywał pieszo; nawet do Rzymu, a potém do Hiszpanii na kapitułę generalną szedł o żebranym chlebie. Kilka dzieł drukował, kazań, ascetyki i teologicznych. Do tych ostatnich należy książka nosząca tytuł: *Ponoplia Ecclesiae Dei, seu breve armamentarium pro defensione S. fidei Catholicae*, r. 1727. po śmierci autora, przypadłéj w Krakowie roku 1721 wydrukowane. Niewielkiéj objętości jest to dziełko, ale wiele materyału teologicznego zawiera. Co się zaś tyczy naszego przedmiotu ks. Węgrzynowicza na str. 143. okazuje konieczność sędziego, któryby sądził spory religijne bez apelacyi. Następnie tłumaczy, jaki związek między Kościołem a jego Głową, czyli Papieżem, i mówi: że „jako ciało zdrowe i silne porusza się kierując nogami i rękoma po wydaniu wyroku czyli objawienia mu woli głowy, tak i Kościół *bezpiecznie* idzie za zdaniem i wyrokiem swéj głowy, którą jest Piotr i jego następcy." Usprawiedliwia się potém, dla czego powiedział, że Kościół *bezpiecznie* słucha Papieża: Nam Ecclesia *credit* sibi a Christo datum Caput *errare non posse in rebus fidei*, consequenter Nil erroneum decidere. Daléj określa jaśniéj swą myśl, gdy mówi: Hic nota, sive Papa cum Concilio decidit: Ecclesia decidit Sive Papa sine Concilio decidit, Ecclesia decidit. Objaśnia to przykładem: Sprawy cywilne wytaczane bywają albo przed samego króla, albo przed parlament, w którym on prezyduje. I w pierwszym i w drugim przypadku sam monarcha wyrok wydaje itd. — Przywiedziony ustęp dostatecznie objaśnia myśl autora, który nieomylność Papieża jako dogmat uważa i dla tego nie waha się powiedzieć: *credit Ecclesia*.

Lecz niedosyć mu na tém. Na str. bowiem 158éj znowu do tego przedmiotu powraca, i dogmat ten nieomylności tak sformułował, iż i koncylium watykańskie więcéj nie powiedziało. Oto słowa Węgrzynowicza: Dico 4to Summum Pontificem, cum totam Ecclesiam docet, tam in his quae ad fidem pertinent, quam in praeceptis morum quae toti Ecclesiae praescribuntur, nullo modo errare posse. Ita ut *infallibilitas non in Concilio Episcoporum* aut *Cosiliariorum*, sed **in ipso** Pontifice declarante vel approbante sit statuenda. Następują dowody i wywody teologiczne, oraz odpowiedzi na zarzut, które tu opuszczamy. Daléj idą w tymże duchu tezy, jak n. p., że koncylium powszechne potwierdzone przez Papieża, błądzić nie może; że Papież nawet bez Soboru powszechnego może wydawać dekreta w rzeczach wiary i moralności, itp. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Cudowne miejsca w Polsce.

Mamy w ręku pod powyższym tytułem manuskrypt, pracę jednego z głęboko religijnych a pod wielu względami znakomitego duchownego polskiego. Innego rodzaju artykuły jego, zamieszczane w *Tygodniku* naszym, budziły powszechną ciekawość: dla oryginalności stylu i niepospolitych myśli wielu przypisywało je śp. ks. Biskupowi Łętowskiemu. Obecnie dokonał on serdeczny miłośnik N. Panny i narodu swojego roboty, która u wszystkich powinnaby wzbudzić zajęcie. Bacząc na coraz większy ucisk Kościoła po wszystkich zakątkach dawnéj Rzeczypospolitéj, zaczyna się on lękać, ażali po tylu a tylu uroczych miejscach, na których działy się *mirabilia testimonia Dei*, gdzie się zapalała wiara boża w sercach Polaków, o którą rozbił się półksiężyc i tyle schizmatyckich, luterskich i farmazońskich szturmów, z czasem choć ślady pozostaną. I nieprzyjaciel zaciera brutalną ręką te nadprzyrodzone „cieplice“ na duszne choroby, i P. Bóg sam zdaje się opuszczać cudowne a miłe sobie niegdyś miejsca, grożąc nam: *Faciam vobis sicuti feci fratribus vestris in Siloë.* Autor chce pamiątkę zachować dla potomności i dla tego mozolnie ułożył katalog wszystkich miejsc cudownych w Polsce.[1])

Rzecz samą poprzedza obszerną rozprawą, któréj tytuły tu podajemy: 1. *Matka Rodu.* 2. *Niewiasta idealna.* 3. *Marya.* 4. *Marya Ewangielistów i Ojców.* 5. *Królewna w warsztacie — królewna na tronie.* 6. *Przenabożny przeczyciel.* 6 *b. Co mnie i tobie niewiasto?* 6 *c. Apoteoza niewiasty.* 7. *Królowa Korony Polskiéj.* 8. *Pieśni Maryackie.* Pracę tę będziemy drukowali w *Tygodniku* zaraz z początkiem Nowego Roku.

Iż to sprawa ważna, mamy zamiar wydać ją jeszcze osobno jako książkę. Prócz tego pragnęlibyśmy dać obrazy wszystkich miejsc cudownych. Ale do tego potrzeba nakładu. Kto go nam da? Pieniądz świeckich idzie na bankiery, na spekulacye giełdowe: nuże tedy, niechże powstanie jaki duchowny *Sodalis Marianus* i grosz kościelny ku wysławianiu Królowéj Polskiéj obróci.

Ufamy, że na drzeworyty i na ozdobne wydanie znajdzie się jeszcze wśród nas pobożny fundator. Tymczasem dzisiaj zamieszczamy rozdział pierwszy nadesłanéj nam pracy, iżby wiedziano naprzód, jakiego pióra i jakiego jest ducha utworem.

„Libat misericordiam Tuam, Virgo beata, si quis est, qui invocatam Te in necessitatibus suis sibi meminerit defuisse.“ Hus Bernardus.

Matka Rodu.

Mistrze tonów, który z was wygra mi wielki chorał narodzin świata! Więc najprzód obok Boga bez początku w sobie, w całéj pełni żyjącego i stolicę zasiadającego, niezgłębioną ciszę nicości! — Zatem pierwszy grom: Stań się! i wstrząśnienie całéj przestrzeni. Wygrajcież mi daléj chaotyczne dzielenie się żywiołów: zgrzyt ciężkich, opadających: świst lekkich, w górę się wydzierających; wyśpiewajcież mi wicie się ziemi, gdy rodziła góry; pękanie jéj skorupy, ryk wulkanów, gdy wylewały granit! Aliści już ucieka świadczyni olbrzymich przełamów, odwieczna noc i rozlewa się pierwszy wdzięczny brzask eterycznéj światłości. I wnet poigrywają sobie nad utwierdzeniem fantastyczne kształty wód niebieskich, a ziemskie zmiatając lądy z hukiem pędzą do wskazanych sobie łożysk. Nadchodzi za niemi pierwszy zielony dzień życia organicznego, szum ducha radosnym szmerem wyrywającéj się z więzów ziemi roślinności. Niebawem wyskakuje na niebo z pierwszem Hozanna ochoczy król światła: słońce, i pociąga za sobą planety do nieskończonego tanu. Idźże teraz Beethowenie, przypatrz się pluskowi i igrzysku morskich lewiathanów, przysłuchaj się radosnemu gwarowi szczebiotliwego ptastwa, przypatrz się jego metalicznemu upierzeniu; przypatrz, przysłuchaj się olbrzymim walkom i straszliwym rykom potworów ziemskich, a wygraj Stwórcy, jeżeli zdołasz, wielką symfonię tęsknego świata! Luboć bowiem czuwało nad nim wiecznie pogodne oko Boże: lecz niedostawało mu jeszcze pana. I wchodzi Bóg w radę i utworzył człowieka. *Z mułu ziemi,* utworzył go, *i natchnął* **w oblicze jego dech żywota.** *Na wyobrażenie swoje stworzył go. I rzekł mu Bóg: Czyń sobie ziemię poddaną, i panuj nad rybami morskiemi i nad ptastwem powietrznem i nade wszystkiemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi. — Te są zrodzenia nieba i ziemi gdy były stworzone w dzień, którego uczynił Pan Bóg niebo i ziemię.*

Niepojęta rzecz, jak mogą nowożytni sofiści przedrwiéwać kosmogonię Mojżesza. Dziwna jéj prostota najsilniéj za nią przemawia. Gdyby była obszerniejsza, strojniejsza, pewnie byłaby albo filozoficzną hypotezą, albo fantazyjnym poematem. Uznał téż to Buffon i całkiem z nią się godzi.

Był tedy władca ziemi, lecz niemogło jeszcza być dziejów ludzkości. Jeden dopiero biegun był położony, albo raczéj obydwa w jednem ciele uwięzione, w swoim środku zneutralizowane. Skarga robi to spostrzeżenie. Trzeba było rozdziału, trzeba było wyzwolin. Usypia tedy przedwieczny Operator Adama, i oto staje z kości i ciała Adamowego najwyższy szczyt, kwiat stworzenia: *pierwsza dziewica.* Dusza w niéj dusza dziecięcia bez grzechu poczętego szatą łaski wywianowana: ciało bez nagany obdarzone pierścieniem nieśmiertelności. Harmonija wewnętrzna, zaczem zewnętrzność klassyczna. Czy Matka Rodu ludzkiego miała koniecznie rysy kaukazkie, tego powiedzić nie umiemy: to pewna, że jako Matka wszechżyjących, jako pierwsza forma wszystkich następnych odlewów musiała mieć kształty wykończone. To nie błachy wniosek. Niebyło po owe czasy ćmy chorób i zaraz dziedzicznych. Dziś jeszcze, po przekleństwie za grzech, po ruinie potopowéj swobodne zwierzęta nader rzadko niedołęgi rodzą. Wykończoną była pierwsza dziewica; podniosła się: — zapuść na się zasłonę śliczna zorzo; nadobniejsze lica dziewicy. Otworzyła na pierwsze słowo usta: uciszcie się ptaszęta, już człowiek nie będzie słuchał waszego słowiczego śpiewu. Zamykajcie wasze pstre kielichy, wesołe kwiaty, pierwsza dziewica wdzięcznie się uśmiecha. Składa ręce do pierwszéj modlitwy, aniołowie z podziwem około niéj się skupiają. Już dla Adama, już dla człowieka, już rzec możem dla Boga samego nic prócz: dziewica. — Imię téj cudnéj dziewicy: Matka Żyjących. — Ho! pomyliłeś się tym razem Adamie. Matka Umierających! Niebyła Ewa Matką życia. Niebyłby świat szukał: **Niewiasty Idealnej.** Pierwsza dziewica była wprawdzie nader swietnym porankiem lecz niczem więcéj, tylko dopiero łuną owéj wielkiéj ideji, która

---

[1]) Podobno w bibliotece książąt Czartoryskich w Sieniawie znajduje się kilko tomowe dzieło, traktujące o cudownych i o łaskawych obrazach.

wysoko nad wiekami pałała w Boga a o południu objawić się miała w *Idealnéj Niewieście*. Pierwsza dziewica była nic więcéj tylko obraz przyszłości w zwierciedle obecności. Łączy jednakże dwie te niewiasty duchowna związka. Utrzymują Ojcowie, że jako Adam stworzon jest na obraz Chrystusów: tak Ewa na podobieństwo: Idealnéj Niewiasty. Sam Bóg na ten bliski raport wskazuje. *Położę*, rzecze do węża, *nieprzyjaźń między tobą a niewiastą: i między nasieniem twym, a nasieniem jéj: Ona* (ta idealna niewiasta) *zetrze głowę twoją.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia.

1. **Spowiednik dzieci** czyli sposób nauczania i spowiadania dzieci od czasu przyjścia ich do rozumu aż do przyjęcia komunii św. przez ks. Ody.

Z trzeciego francuzkiego wydania na język polski przełożył *ks. Wład. Magnuski*. Warszawa 1872 str. 264. cena 20 śrb.

Wychowanie dzieci jest niewątpliwie najważniejszém z zadań społeczeństwa, wielkim i świętym obowiązkiem rodziców i szkoły, pastoralna téż wieku dziecęcego, albo przygotowanie dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii św. i sama spowiedź ich jest obowiązkiem tak wysokiéj zdolności, że, wobec niewielkiego bogactwa literatury w tym przedmiocie, każden szmatek drukowany, uczciwie o tym przedmiocie traktujący, godzien uwagi i odczytania. Tém chętniéj bierzemy do ręki książkę wielkiéj wartości przedmiotowéj, jako powyżéj nazwana, zaczém świadczy choćby ta tylko okoliczność, że w krótkim czasie doczekała się w francuzkim języku trzeciego wydania. Trudno się nad całością dzieła rozszerzać albo wskazywać ważniejsze jego ustępy, traktaty. Zebrane w niéj wszystko, co należy do tego działa obowiązków pasterskich, zarazem wskazówki katechizacyi, szkice przemówień, sposób prowadzenia dzieci przez cały rok pomiędzy pierwszą spowiedzią a komunią św., w końcu dodatek o bierzmowaniu i o wizycie biskupiéj. W obecnym zwłaszcza czasie gdy duch negacyi, niewiary wszędzie wpływ i posiew swój roznosi, gdy rodzice dziwną jakąś tolerancyą w wychowaniu dzieci się kierują, gdy społeczeństwo ludzkie zatraca zmysł chrześciańki, a schodzi coraz niżéj na stanowisko materyalistyczne pogańskie, najważniejszém zadaniem naszém: co do przyszłego pokolenia drogę złemu zawarować, w przyszłém pokoleniu odrodzić, odnowić ducha chrześciańskiego, otworzyć nowy świat, nową ludzkość.

Taki obowiązek nasz a wielka też nagroda, *„qui ad justitiam erudiunt multos, fulgebunt quasi stellae in perpetuas aeternitates.“*

2. **Semiotyka** czyli Wiadomości praktyczne o chorobach, ciężkich i śmiertelnych przez *O. Debreyne*.

Z drugiego francuzkiego wydania na język polski przełożył *ks. Wład. Magnuski*. Warszawa 1872. str. XI. 276. cena 1 tal.

Dzieło to sławnego O. Debreyne, pierwiéj lekarza znakomitego, profesora medycyny fakultetu paryzkiego obecnie kapłana i zakonnika trapisty, o którym w danym czasie pisał *Tygodnik kat.* i na początku tego roku podał wyjątki z innego jego dzieła: *„O Teologii moralnéj uważanéj w stosunku jéj do fizyologii i medycyny.“* W dziele niniejszem podane oznaki niebezpiecznéj choroby z różnych symptomów albo przypadłości, zjawisk chorobliwych n. p. z tętna albo pulsa, bicia serca, oddechu, poziewania, kaszlu, śmiechu, ślinienia, womitów, moczu, drzemania z rysów twarzy itd. itd. — w drugiéj części rozciera specyalnie choroby (72) śmierć przynieść mogące. Przy każdéj z tych chorób podaje jéj istotę i początkowe symptomy, przebiegł dalszy (prawidłowy) i przebieg śmiertelny.

Podaje zaś rzecz swoją wedle nowych doświadczeń lekarskich, potwierdza mnogo cytatami z znakomitych dzieł i własném pięćdziesięcioletném doświadczeniem. Ważną niewątpliwie przysługę dzieło takie przynieść może in cura infirmorum i dla własnéj wiadomości. Książkę tę jako i pierwszą na składzie ma księgarnia T. H. Daszkiewicza w Poznaniu.

3. **Ueber die Auflösung der Arten** durch natürliche Zuchtwahl oder die Zukunft des organischen Reiches mit Rücksicht auf die Culturgeschichte von einem Ungenannten. Hannover 1872 pag. VI. 72.

Twierdzenia Darwinowe zbijano dotąd tąż samą bronią naukową, którą on sam system swój budował — dowodami z nauk przyrodniczych, geologii, fizyologii, historyi, wykazywano fałszywość jego twierdzeń i odmienny rezultat, zgodny z chrześciańską antologią i nauką o początku świata fizycznego. Autor powyżéj nazwanéj książki z zasad, któremi Darwin tłómaczy przeszłość, początek i rozwój jestestw organicznych, wyprowadza konsekwencye i stawia twierdzenia na przyszłość świata organicznego, i tym sposobem system darwinistów sprowadza ad absurdum.

Z pierwociny jednokomorkowéj, wedle systemu darwinistów, przez różne modyfikacye, przemiany w szczególności przez t. z. naturalnią chodowlę (natürliche Zuchtwahl) wytworzyły się wszelkie jestestwa organiczne i ich gatunki, które obecnie ziemię zajmują. Toż prawo, które wytworzyło różność indywiduów i gatunków przez ciągłe odmiany, a zatracanie, znikanie tworów niedoskonałych, sprowadzić powinno wszystkie jestestwa powrotnie do pojedyńczéj i przeto doskonałéj pierwociny jednokomorkowéj. Taka wedle teoryi darwinistów byłaby przyszłość ludzi, zwierząt i roślin.

W szczególności dużo rozprawiają darwiniści o pokrewieństwie człowieka z małpą, rzecz tę odwraca autor i wykazuje, że tém samém prawem dowodzić można pochodzenia małpy od człowieka. Głównym argumentem darwinistów na poparcie twierdzenia owego jest to, że układ mózgu małpy znacznie podobny człowieczemu, odmienność tylko w większéj objętości i obfitszych fałdach albo zwojach u człowieka, czego przyczyna ma być większa, rozleglejsza czynność mózgu człowieczego; mózg téż dzikiego murzyna, jako mało co wedle nich nad instynkta małpie wyższego, pod względem zwojów i układu bliższym jest mózgowi małpiemu, niż człowieka cywilizowanego. Jak z jednéj strony ćwiczenie, używanie komórek mózgowych i jakiegokolwiek organu przyczynia się do ich kształcenia i doskonalenia, tak z drugiéj strony stałe nieużywanie, wedle teoryi darwinistów, organ odnośny nietylko osłabia lecz téż zagubia. Dla tego u ludzi, którzy niedostatecznie wyczerpują władze swe umysłowe, przynajmniéj niektóre stale zaniedbują, a takich w społeczeństwie naszych czasów najwięcéj, mózg, jako organ władz umysłowych, zbliżyć się powinien z czasem do małpiego.

Przeciw temu darwiniści odwołują się na wyższą doskonałość cywilizacyjną, którą osięgnął i nabył już rodzaj ludzki i któréj przeto, jako doskonalszego stopnia bytu, zagubić nie może, — lecz udoskonalenie to człowieka, odpowiada autor, tylko w zewnętrznych jego stosunkach życiowych („in seinen äusseren Lebensverhältnissen“) nastąpiło, pod względem właściwéj swéj (fizycznéj) doskonałości („im Sinne der eigenen Vollkommenheit“), która w systemie Darwina jedynie w rachubę wchodzić ma, człowiek zgoła nie postąpił, a nawet pod pierwszym względem dotąd nie osięgnął doskonałości najlichszego z gadów.

Darwin dowodzi, że religijność, którą się człowiek znacznie i najbardziéj wyróżnia nad inne zwierzęta, nie jest wyłącznym jego przywilejem, albowiem ślady religijności też u zwierząt się znachodzą n. p. u psa w jego przywiązaniu do pana, u konia itd. Pod tym też względem najbardziéj

spostrzegać się daje degeneracya rodzaju ludzkiego: albowiem religijność słabnie i ginie, instynkta zachowawcze, walka o życie i przyjemności życia nadewszystko góruje, widocznėm więc jest pod tym względem zstępowanie, zbliżanie się człowieka ku zwierzętom, pośród które zabierze człowiek z sobą „vielleicht eine Reminiscenz aus der früheren Periode der Menschheit.“ Zasadą moralności mają być te dwa motywa: interes własny i przeciwne temu poczucie obowiązku i poświęcenia się dobru bliźniego i ogółu. Z dwóch tych motywów, powiada autor, drugie za wyższą, prawie bezwzględną, zasadę moralności było uznawane w dawniejszych czasach ludzkości, obecnie zasada własnego interesu przeważa, tak w życiu publicznėm jak i prywatnėm milknie głos sumienia, poczucie obowiązku, wołanie sprawiedliwości — zatracają się pośród ludzi pojęcia dobra i zła, słuszności i niesłuszności, w to miejsce wchodzą samolubne korzyści lub straty, stósowności lub niestósowności.

Statystyki moralności najdowodniéj potwierdzają tę degeneracyą rodu ludzkiego.

Tym sposobem, ironią i wyprowadzaniem konsekwencyi, sprowadza autor system darwinistów ad absurdum.

X. Wł. G.

KORESPONDENCYE.

(*ki.*) **Dyecezya przemyska.**

(Ciąg dalszy o katechizacyi.)

Boję się abym nieuprzykrzył się czytelnikom pisząc po raz trzeci w téj saméj materyi; wszakże gdy prócz *Tygodnika* nie mamy czasopisma zajmującego się takiemi rzeczami, gdy niepokaźne i wzgardzone ze świata rzeczy wielką nieraz mają zasługę przed Bogiem, więc proszę jeszcze o chwilę cierpliwości. Skreśliwszy w ogólnych zarysach sposób jaki się praktykował w katechizowaniu w Polsce, — dorzucę słówko naprzód o *metodzie*. Metoda katechizacyi w Kościele katolickim była zawsze od początków wiary św. *historyczną*. *„Wiara bowiem ze słuchania; jakże usłyszą jeśli im nie będzie przepowiadano:“* Toż i Augustyn św. w księdze *de catechizandis rudibus* ma: *Dokładna odpowiadająca nauka udziela się, jeśli najprzód zaczniemy od tego, co napisano: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię itd. aż do teraźniejszych czasów Kościoła.“* Chrystus Jezus nie wydobywał, lecz przepowiadał ewangelią; toż i Apostołowie i ich następcy. Objawienie dane było w historyi, a więc natura przedmiotu, natura dzieci i dzieje Kościoła mówią za akroamą czyli przepowiadaniem. Z próżnego ani Salomon nie naleje, mówi gminne przysłowie, trudno z dzieci wydobyć, czego jeszcze w ich głowach nie masz. Erotematyczna metoda jest rozwlekłą, natężającą umysł katechety, a tém więcéj jeszcze dzieci; katecheta chcący np. udzielić nauki o wszechmocności Boga, namozoli się przez całą godzinę rozprawiając o mularzach, stolarzach, szewcach i t. p. rzemieślnikach, postępując stopniowo, że kowal silniejszy niż szewc i nareszcie z tego wniosek usiłuje wyprowadzić: że Bóg mocniejszy od kowala, mularza, szewca; jakże to miło będzie pojęcie; wyda mi się podobnie, jak i dla mnóstwa rusztowań nie widać saméj budowy; i sam przekonałem się, zapytując takiego wydobywanego dziecięcia: czego waś dzisiaj nauczył ks. katecheta? — odpowiedziało: uczył nas jak murarz piece stawia, a szewc buty robi itp. Czyliż niedaleko prostszą drogą dojdę do celu na podstawie pierwszego rozdziału Genezy? Dodam w końcu, iż nie przesadzę twierdząc, że erothema prowadzi do racyonalizmu; bo wpaja zarozumiałość i przekonanie, że czego nie wyrozumiejesz, tego nie wierz. Eksotyczna ta roślina nie puściła u nas korzenia mimo zalecenia Löfflera katechezy itp. — Postępując zaś drogą historyczną w rozwinięciu np. pojęcia tak ważnego a trudnego dla dzieci o *„Kościele katolickim“* opowiem: jak Jezus Chrystus powołując Apostołów i gromadząc uczniów zakłada Kościół swój widomy na ziemi, daje mu władzę Bozką, naznacza głowę najwyższą; jak ten Kościół coraz więcéj rośnie i daléj się szerzy . . . i częściami każę powtarzać, a co potrzeba o to zapytuję; zbieram nareszcie znamiona w całość i kończę definicyą; uzmysławiam przez porównanie im z wojskiem szkołę z kościołem materyalnym, z zebraniami innowierców, którzy się także kościołami chrześciańskimi być mienią, a więc *kontrastem.*

A zatém tu przeważa akroama, bo powtarzanie i odpytywanie nie może się ściśle zwać *dyalogiem;* gdyż dzieci rzadko kiedy mają śmiałość i odwagę o co się zapytywać katechety zwłaszcza w kościele; zresztą nie gani się tego, lecz zrobiłoby to wiele zamięszania i przerywałoby naukę. Erothemy zaś chyba o tyle do pomocy używam, jeśli zapytuję o rzeczy dzieciom znajome dla zaostrzenia uwagi urozmaicenia i ożywienia nauki.

Widzimy więc z tego, że na przeplataniu na przemian różnych wymienionych metód, zależy metoda katechetyczna w miarę potrzeby, zdolności dzieci, przedmiotu — wnet téj wnet innéj używam metody. Właściwego dyalogu można użyć przy końcu nauki, aby jedne dzieci zapytywały, a drugie odpowiadały; ale rzadko na to czas pozwala, i trudno idzie.

Daléj co się tyczy *wewnętrznéj formy* katechezy: nauczając, trzymam się więcéj *syntezy* (od szczegółów, części, znamion — od ogółu, całości, definicyi); powtarzając idę raczéj drogą analizy (rozbiorową).

W każdym razie wiele zawisło na stawianiu *dobrych pytań* i *korzystaniu z danych odpowiedzi.* Pytania powinny być *zrozumiałe, krótkie, określone* t. j. żądające jednéj odpowiedzi, *łatwe, w ścisłym* ze sobą związku. Wszakże znowu zbyt łatwych, aby na nie dzieci odpowiedziały *tak* lub *nie*, używa się tylko u dzieci nieśmiałych i tępego pojęcia; inaczéj mogłyby się przyzwyczaić do umysłowéj bezczynności. Nie zadawać jednemu dziecku zbyt wiele pytań, bo to wprawia w roztargnienie; nie stawia się pytań w ten sposób, aby zaszczepiały wątpliwość; pytaj wprzód o łatwiejsze, znajomsze rzeczy, a potém o mniéj znane, postępuj zwolna, dając dzieciom czasu do namysłu; inaczéj wprawisz je w konfuzyę. Jeśli cię dziecko nie zrozumie, tak długo zmieniaj pytanie, aż dobra odpowiedź. Sam nie odpowiadaj sobie na pytania, inaczéj niczego nie nauczysz. Nastawaj na to, aby całemi zdaniami odpowiadały; bo dziecię lepiéj pamięta odpowiedź niżeli pytanie.

O Mowie katechetycznéj, deklamacyi i akcyi. Jeśli chcesz, aby cię dzieci zrozumiały, potrzeba ci słów dobierać, a do tego potrzeba więcéj obrotu i wprawy, niżeli w kazaniu, większéj przytomności umysłu, aby sobie zaraz poradzić. Trzeba się zniżyć do sposobu myślenia i mowy dzieci, a jednak mówić nie po dziecęcemu, aby się nie zpoufalić lub na śmieszność nie wystawić. Niesie doświadczenie, że dzieci łacniéj rozumieją *czasowniki* i przymiotniki lub rzeczowniki np. kraść niż kradzież; być pilnym, niż pilność. Miasto abstrakcyi wyrażają się *in concreto* np.: Zamiast: cnota jedna nam miłość Boga *lepiéj powiedzieć*: Bóg kocha cnotliwych. Zamiast ogólników np.: zwierzęta, wyliczają szczegóły: krowy, konie itd. Mówią w zdaniach nagich, ucinkowych; w szyku raczéj prostym niż przedstawionym; raczéj rzeczowniki powtarzają miasto zaimków.

Stósunek katechety do dzieci jest więcéj ojcowski, poufały, zamiar dydaktyczny wymaga deklamacyi spokojnéj, powolnéj, nie trzeba katechecie spieszyć, głosu nadto nie podnosić.

Akcya poważna, swobodna; w oku i twarzy przeziera dusza katechety; dzieci zbliżone patrzą w oczy, czytają z ócz i rysów twarzy więcéj niżeli rozumieją ze słów.

Przymioty katechety są: 1. *Nauka.* Uczyć katechizmu to niemal tyle co uczyć teologii, a do tego popularnie zniżyć się do pojęcia dzieci, nie mała to trudność; trzeba znać dobrze dogmę, moralną, katechizm od słowa do słowa, historyę biblijną, wyjaśnienie perykop ewang., obrzędy Kościoła katolickiego, znać naturę dzieci, ich zdolności, przymioty, wady, potrzeby, mowę, nadto trzeba znać zasady katolickiéj katechetyki i dobrze się przygotować tak prawie jak na kazanie, bo tu trzeba się przekonać czy mnie dzieci pojęły.

2) *Pobożność, świątobliwość;* katecheta powinien sam mocno wierzyć w te prawdy, które naucza; sam głęboką czcią przejęty być ku tajemnicy, do których sposobi; sam być mężem modlitwy i świątobliwym; to dzieci mają szczególny instynkt wytropienia, czy w katechecie jest pobożność istotna czy udawana. Co jedynie z głowy pochodzi, to zimne, nie zagrzeje; nauka z serca płynąca trafi do serca; będzie namaszczenie religijne i bolesne towarzyszyć błogosławieństwo.

3) *Zamiłowanie dzieci i swego przedmiotu;* bo jedno takiego dzieci polubią, a skoro pozyska ich miłość, już połowy dzieła dokonał.

Miłuj więc dziatki miłością ojca, matki, brata; upatruj w nich dzieci Boże: nie zrażaj się ich szorstkością, nieokrzosaniem, tępością, miłość przezwycięży wszystkie trudności, osłodzi wszystkie przykrości; nauczy cię łagodności w parze z powagą w obejściu się z niemi, cierpliwości niezwyciężonéj, która zapanuje nad wewnętrznemi poruszeniami. Kto nie posiada anielskiéj cierpliwości, chociażby był najzdolniejszym, niech się nie bierze do tego zawodu, a jeśli go wzywają, niech się wyprasza, bo aniołów gotów przeistoczyć w szatanów. Z miłości płynie ta święta ochoczość, o któréj pismo mówi: *Hilarem datorem diliget Deus.* Ochotnego dawcę miłuje Pan.

4) *Roztropność, bezparcyalna sprawiedliwość, takt.* Nagrody wymierzaj wedle zasług; miarą większego przywiązania do dzieci niech będzie większy postęp w nauce i cnocie; wyszczególnianie z innych przyczyn jest szkodliwe; dzieci to dobrze osądzą i tracą szacunek i zaufanie do katechety. Nie zapuszczaj się z dziećmi w żarty ani poufałości, nie głaskaj dziewcząt po twarzy, nie wlepiaj w nie wzroku, bądź wyrozumiałym na uchybienia wieku dziecięcego.

Jakim sposobem może katecheta zachęcić starszych, aby uczęszczali na katechizacyą? Aczkolwiek w wielu krajach było zganione, że na katechizacye dzieci uczęszczają starsi, a to z przyczyny, jak mają Concilia Germaniae Tomo VIII. p. 190. Ne per grandorum superbiam Curatus perturbetur, aut altiora tractare cogatur; daléj przez to, że jedni przychodzą a drudzy wychodzą, jest przeszkoda, bo dzieci bywają roztargnione; co więcéj, że większe dzieci, zwłaszcza dziewczęta boją się odpowiadać, aby się nie zawstydziły przed obcymi. Z tych i innych przyczyn synod w Bezanson 1571 zabronił starszym pod cenzurą wstępu na naukę dziatek. Ale to inna rzecz tak we Francyi jako gdzieindziéj, gdzie osobne do tego są przy kościołach kaplice z ołtarzem, amboną i stósownem urządzeniem ławek, gdzie prócz katechety jest obecny drugi kapłan dozorujący porządku i spokoju, gdzie katechizacye doprowadzono do doskonałości. U nas pospolicie tego nie ma, dzieci bardzo mało z katechizmu umieją; nie ma więc innéj rady, jedno tak uczyć, aby zwabić, zainteresować dorosłych, aby usunąć przesądy: *że to katechizm dla małych, a oni już nie potrzebują katechizmu.* A choćby i tak było, to już sam przykład wiele waży. Umiesz może dla siebie, a nie potrafisz udzielić dzieciom; a wszakże ojcze, matko, winieneś być pomocnym katechetom, do tego cię zazywa obowiązek, zachęcają nadane przez papieży odpusty. Ale ty najczęściéj nie umiesz wymienić trzech osób Bozkich, *„a wszyscy ludzie nikczemni są, w których nie masz znajomości Bożéj.* Ks. Mądr. 13, 1. Toć się ty będziesz uczyć dopiero od dzieci, wolisz raczéj przysłuchać się księdzu; inaczéj dzieci więcéj będą umieć od rodzica; a wtedy wstyd Tobie. — *„Albo ja nie mam głowy do tego, ani pamięci.“* Przychodź jeno, a obaczysz; bo jeśli w głowę dzieci wchodzi nauka, czemużbyś ty nie pojął jéj? — *„Ależ bo ja się wstydzę, aby mnie o co ksiądz nie zapytał.“* Nie bój się, ksiądz cię pytać nie będzie, chyba, że sam odpowiesz. *„Ja znowu nie mam do tego czasu.“* Wszak to nie chodzi o cały dzień, ale o godzinę czasu; jak masz czas wystawać na gospodzie, czemużbyś nie miał czasu postać lub posiedzieć przy dziecku, radując się może jak ono będzie odpowiadało. — Teraz do rzeczy: Zwabisz starszych jeśli 1) skoro które dziecię *dobrze* odpowie, zapytasz, czy są w kościele twoi rodzice; jeśli są obecni, pochwal ich, mówiąc: *cześć wam, żeście tak dziecko dobrze wychowali i poduczyli,* będziecie mieć z niego pociechę; — jeśli ich nie ma, mów: o jaka szkoda, jaką pociechę mieliby twoi rodzice, słysząc twą dobrą odpowiedź.

2) Innemu powiem: Zasłużyłeś sobie już połowę nadgrody; dałbym ci i drugą, gdybym usłyszał z ust twoich rodziców: żeś posłuszny, pilny i t. d., poproś więc ich na drugi raz, aby z tobą na naukę przyszli.

3) Albo znowu rzekę: kto dobrze odpowie, dostanie różaniec lub obrazek dla rodziców; lecz potrzeba, aby sobie sami po niego przyszli.

4) Często zachęca do posłuszeństwa, czci, wdzięczności i t. p. cnót ku rodzicom wspierając naukę przykładami.

5) Dając dzieciom nadgrodę, dodać: że ci dawam z tym warunkiem, abyś był posłusznym rodzicom; jeszcze większą dostaniesz, jeśli ojciec lub matka zaświadczy o tobie; więc go poproś, aby z tobą przyszedł lub przyszła.

6) To znowu jakby mówił do dzieci: jak się Bogu podoba, kto wyznaje wiarę publicznie, jak wielką ma za to nadgrodę: *„iż go wyzna Jezus Chrystus przed Ojcem w niebiesiech, tak jak on się nie wstydzi wyznawać go przed ludźmi.“*

7) Nie pytaj starszych, chyba tylko w ten sposób: jeśli dziecko da odpowiedź — zapytać starszego obok stojącego: *czy dobrze to dziecię odpowiedziało* — a jeśli się pozna na odpowiedzi, zaraz mu daj koronkę lub medalik, pouczywszy, że jest n. p. poświęcony przez Ojca św., że ma przywiązany odpust i pod jakimi warunkami?

A że kobiety stare skorsze są do odpowiedzi aniżeli inne, więc się do nich zwracaj, i obdarz upominkiem.

8) Jeśliby zaś przyszło zapytać dorosłych (gdy sobie sami życzą), pytaj o łatwe rzeczy w materyi naszéj moralnéj. Nie nalegaj, aby starsi odpowiadali głośno; mogą i ciszéj mówić, katecheta zaś to samo powtórzy głośno.

9) Jeśli które z dzieci dobrze umie opowiedzieć jakiś przykład, zalecisz mu, aby w domu powtórzył przed rodzicami. Toż samo rodziców prosić, aby z dziećmi często powtarzali lub zapytywali o to, co było na katechizmie.

10) Nareszcie chcesz zwabić dorosłych, trzymaj regularnie o jednym czasie katechizacye, — trzymaj nie długo, abyś nie unudził; — rób zastósowania praktyczne do dorosłych; a nigdy ci niebraknie słuchaczów, i zbierzesz plon obfity i nagrodę wielką.

„Żniwo wielkie, ale pracowników mało!“ Jeśli Pan wyśle gorliwych katechetów do winnicy swojéj, te kilka uwag starczą im za obszerną katechetykę; oby jeno chciano się przejąć ważnością dzieła! Byłoby do życzenia, aby kandydaci stanu kapłańskiego wychodzili już wdrożeni w tę pracę, aby przy egzaminach konkursowych na probostwo zapytywano z tego przedmiotu.

Przyznaję się w końcu w pokorze, iżem nic nowego a mało swego napisał; gdyż o to mi właśnie chodzi, by

wrócić do starego; powtóre, aby *„nie mnie, Panie! nie mnie — ale Imieniowi Twojemu była chwała.“*

Chełmno, 19 grudnia.

(Wygnanie ks. ks. Misyonarzy).

† *Lieb Vaterland kannst ruhig sein!* zaśpiewać sobie mogą przeciwnicy nasi: grożące niebezpieczeństwo od miasta naszego usunięte, niemiecka ojczyzna uratowana — od kalecznego i ciągle chorowitego staruszka Popławskiego, który w tym roku obchodził 50letni jubileusz należenia swego do zgromadzenia księży Misyonarzy. Ale musiało to być prawdziwe *periculum in mora*, jeżeli w przeciągu nie spełna dwóch tygodni w najzimniejszéj porze roku ułomnemu starcowi z kraju wynosić się każą: Śliczna to ilustracya do owych słów królewskich. I wy macie ojczyznę — tak jest, ojczyznę wiecznego Żyda!

Tyle co do ks. Popławskiego, pochodzącego z Kongresówki. Ale czego już wcale pojąć nie można, to że ks. Bloch, rodak tutejszy, naszéj dyecezyi kapłan, święcony przez naszego biskupa, mający trzech braci księżmi równie gorliwymi o chwałę Bożą jak on, który ślubował usługi swoje kapłańskie poświęcić chorym u Sióstr Miłosierdzia i tu w Chełmnie za pozwoleniem naszego Arcypasterza działał, również na Nowy Rok opuścić ma Chełmno. Jak z wiarogodnego dowiaduję się źródła, wysłał on dzisiaj do naczelnego prezesa uroczysty protest przeciw temu aktowi, gdyż nie poczuwa się wcale do pokrewieństwa z jezuitami, chyba o tyle, ile każdy katolik, i jemu, jako poddanemu państwa pruskiego, służy prawo zamieszkania gdziekolwiek mu się podoba, ile że żadnym krokiem bezprawnym nie utracił praw obywatelskich; choć nietrudno przewidzieć, że w teraźniejszym czasie protest ten pójdzie drogą wszystkich podobnych protestów — *ad acta.* Nie będzie może od rzeczy przypomnieć, że ks. Bloch w ostatniéj wojnie z odznaczeniem czynił posługi kapłańskie.— Zdaje się, że tu głównie idzie o zadanie ciosu zakładom Sióstr Miłosierdzia, zwłaszcza że pewne resztki naturalnego wstydu dziś jeszcze niepozwalają wprost na nie uderzać.

Nie wierzycie, jak głęboko poruszony jest nasz lud, który całą siłą niesfałszowanego czucia czuje niesprawiedliwość wyrządzoną kapłanom cichym, wyłącznie służbie Bożéj oddanym i w żadne świeckie sprawy się nie mieszającym. Ale ten lud, wyćwiczony już nie mało w szkole nieszczęścia, umie uczucie swe ukryć przed niepowołanymi i zamknąć je w głębi swego serca, zkąd żadna moc ziemska nie wydrze mu jego przekonania. *Point de rêveries!* możnaby z carem Mikołajem zawołać na partyą obecnie rządzącą; kościół wasz narodowy, u nas przynajmniéj, jest i zostanie mrzonką, żaden Wollmann nigdy nie będzie u nas popularny. Ale przez to wypowiedzieć nie chcę, jakobyście nam nic szkodzić nie mogli; owszém przekonani jesteśmy, że to dopiero początek i gotujemy się na gorsze jeszcze ciosy. Znaczącem to jest zjawiskiem, że w obecnym czasie nic tak chętnie nie czytują, jak żywoty męczenników i że podobne wydania jakoby na zawołanie się mnożą. Naszą powinno być rzeczą uczynić je jak najprzystępniejszemi, żeby od pierwszych bohatérów chrześciaństwa wszyscy nauczyli się hartu duszy i — jak święte przekonania zachować do czasów lepszych.

Na zakończenie dodać muszę, że jeżeli pisarze dziejów męczeńskich skwapliwie zaznaczali, ile razy kaci współczucie dla ofiar swych okazywali, sprawiedliwość każe nie przemilczeć, iż wykonujący rozporządzenie rejencyi tutejszy landrat p. *Stumpfeld* dosyć okazał ludzkości i przykre swoje zadanie z wszelką możliwą względnością wypełnił. (*Gazeta Tor.*)

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Święta Bożego Narodzenia obchodzone były w archikatedrze poznańskiéj ze zwykłą uroczystością. Na pasterkę, którą śpiewał JWks. biskup sufragan Janiszewski, zebrało się bardzo wielu ludzi. Tak samo kościół był pełny na summie, którą w pierwsze święto odprawił pontyfikalnie Najprzewielebniejszy ks. Prymas. W dzień ten JWks. infułat Brzeziński zbierał na kościele składkę na świętopietrze. Jak słyszeliśmy zebrał dość sporo. W św. Szczepan znowu celebrował JWks. biskup Janiszewski.

— Z *Dziennika Urzędowego Kościelnego* dowiadujemy się, że kanonią kolegiaty Kruszwickiéj opróżnioną przez śmierć ks. Musolfa, otrzymał ks. Dziekan Śmiełowski z Wrześni, a że proboszczem parafii Łęgowsko-Tarnowskiéj w Wągrówcu został ks. Alberti.

— Rozgłoszono po wszystkich dziennikach od dwóch tygodni, że przyszedł z Berlina rozkaz zamknięcia pensyonatu zakonnic Serca Jezusowego na Wildzie pod Poznaniem. Snać niecierpliwość tych, którzy się tego spodziewają jest wielka, kiedy tak śmiało głoszą rzeczy fałszywe. My nie wiemy zgoła jakie są zamiary rządu i czy niebezpieczeństwo istotnie Sercankom naszym nie grozi; to wiemy, że do chwili obecnéj nie doszło do nich żadne rozporządzenie urzędowe tyczące się pensyonatu. Nawiasem wspominamy, że wszystkie dzienniki niemieckie niewiedzieć dla czego zakon Sercanek nazywają zakonem du Sacre Coeur de Dieu, kiedy wiadomo, że tego dodatku *de Dieu* nigdy zakon ten nie używał.

— W Kalwaryi Zebrzydowskiéj umarł, w miejscu słynnem na całą Polskę dnia 21 grudnia opatrzony św. Sakramentami Franciszek Kołosowski, były oficer wojsk Polskich z wojny 1831, a potem długi czas emigrant we Francyi. Nieboszczyk liczył 60 kilka lat życia. Był gorliwym katolikiem i w tym duchu do pism emigracyjnych przed rokiem 1848 pisywał. W Krakowie sprawował przez lat kilka obowiązki sekretarza towarzystwa sztuk pięknych. Dotknięty ciężką chorobą parę lat ostatnich przepędził w Kalwaryi w domu państwa Brandysow, gdzie najtroskliwszéj doznawał opieki.

— Z książek złożonych u nas na rzecz Ojca św. przedaliśmy już dzieła Byrona, pisma św. Jana od krzyża i podróż ks. Géramb, co przyniosło 3 tal. 15 sgr. Mamy jeszcze stary i nowy testament edycyi Lwowskiéj, dzieła Szekspira, Alex. Pope i Tom. Moore, wszystko bardzo porządnie oprawne.

— Liczba duchowieństwa dyecezyi Chełmińskiéj jest następująca: 10 kanoników, 18 emerytów, 390 kapłanów świeckich, pomiędzy którymi 21 licencyatów i 8 doktorów, 24 kapłanów zakonnych, 113 Sióstr Miłosierdzia; w seminaryum duchownem jest 69 alumnów.

— Dnia 18 b. m. odbyto u ks. *Kruszki* w Wieleniu powtórną rewizyą, przy któréj zabrano kilka broszur niemieckich; następnie odbyto także rewizyą u organisty i syna jego nauczyciela *Blocha*, nic atoli nie znaleziono. Rewizya miała nastąpić podobno na denuncyacyą jednego z tamtejszych katolików. Nie podoba się wielce król. prokuratoryi, że ks. *Kruszka*, administrator tamtejszego probostwa, rozdaje ludowi książki do czytania, mianowicie książeczki *Bolandena,* nawet w języku niemieckim.

— *Z Orędownika* przytaczamy następujące uwagi:

Niemcy strasznie rozpisują się o nabożeństwie do Najsłodszego Serca Jezusa, któreśmy uroczyście odprawili dnia 8 bm. W gazetach niemieckich roją się korespondencye o tém. Co więcéj, już się nawet śledztwa i rozporządzenia pojawiają — jak krakające ptastwo na niebie przed ciężką burzą. Skarżą się też na to, i to bardzo, że owe modlitwy są niebezpieczne dla państwa. A więc będzie znowu coś.

My tak sobie tłumaczymy, że miesiąc lub dwa miesiące temu znowu ukuto jakieś „prawo“, albo „rozporządzenie rejencyjne na nas“ i że odczekiwano chwili, kiedy będzie można z tém wystąpić. Taka chwila się nadarzyła właśnie w dniu 8 bm. A więc prawdopodobnie wystąpią z obroną „zagrożonego przez naszą ludność“ państwa pruskiego. Że to nie

są płytkie domy siły, przekonasz się, szanowny czytelniku, skoro posłyszysz, co ci dalej opowiemy.

Pomijając inne gazety berlińskie rozpisała się także *Spenner Ztg.*, którą podobno Król i Cesarz lubi czytać, że trzebaby pomyśleć o tém, czyby nie należało znieść wydziału katolickiego w prowincyonalném kollegium szkólném, — jak już wydział taki zniesiono w ministerstwie. Dalej dziwi się *Spenner Ztg.*, jak mogli księża, uczący religii po szkołach wyższych i seminaryach nauczycielskich, odczytać uczniom w ostatnią niedzielę przed adwentem list arcybiskupi. W prowincyi pruskiéj naczelny prezes p. Horn, jak się o tém dowiedział, kazał zaraz napisać do ks. licencyata Laskowskiego w Wałczu, że mu nie wolno listu tego czytać z ambony uczniom gimnazyalnym, a w Księstwie władza tego nie zabroniła. Dalej pisze *Spenner Ztg.*, że po wyższych zakładach naukowych W. Księstwa znajdują się ludzie, a mianowicie księża „ultramontańscy", to jest przywiązani do Kościoła i Ojca św., że ci ludzie popierają sprawę języka polskiego, że bez nich, nikomuby na myśl nie przyszło dopominać się w gimnazyum Wągrówieckiém języka polskiego jako wykładowego (!), że np. radzca rejencyjny, p. dr. Milewski, podał na nauczyciela religii w gimnazyum Wągrówieckiém ks. *Glabisza*, który teraz udaje Polaka, a w istocie był Niemcem i pisał się przez *sch* — *Glabisch*, oprócz tego jeszcze pisywał artykuły do kościelnego pisma, *Tygodnika Katolickiego*.

Pojmą szanowni czytelnicy, że to nie jest bez kozery — i już się istotnie coś kłuje. *Kuryer Pozn.* podaje pismo prezesa obwodu Poznańskiego, p. Wegnerna, w którém wzywa wszystkich dyrektorów szkół gimnazyalnych, realnych i seminaryów nauczycielskich, aby mu najprzód donieśli, czy księża odczytali uczniom list arcybiskupi, daléj, jeżeli tak było, żeby się księża z tego wytłómaczyli i żeby z nich protokóły spisano. A więc będziemy mieli protokóły, które z pewnością naprożno w Rejencyi nie będą spoczywały.

Na tém nie koniec. Pod datą dnia 2 grudnia ogłosił naczelny prezes hr. Koenigsmark rozkaz gabinetowy Najjaśniejszego Cesarza i Króla, że w gimnazyach mieszanych, gdzie język wykładowy jest niemiecki, uczniowie mają się uczyć religii św. od najniższych klas tylko po niemiecku. Rozkaz ten wydany został w Berlinie nie dzisiaj, ale już 2 miesiące temu, bo dnia 26 października. Wszystko naprzód ułożą.

Kuryer boleje nad tém. Co się stanie z duszami dzieci naszych — pisze — jak im zaczną odwieczne prawdy wiary wykładać językiem niezrozumiałym. Gdy Bóg chciał rozszerzyć przez Apostołów wiarę św. na świecie, zesłał na nich Ducha świętego w postaci ognistych języków i Apostołowie przemówili językiem wszystkich ludów. Jakby ich ludy były zrozumiały? a my biedni!

Chcą nas zniemczyć — nie zniemczą. „Mowa nasza — pisze *Kuryer* — to skarb nasz, w niéj nauczyliśmy się myśleć, nią chwalimy Pana Boga, w niéj tylko porozumiewać się z bliskimi naszymi umiemy. Dla żadnéj rzeczy tego świata nie poświęcimy téj drogiéj spuścizny naszéj!" A daléj zwraca się do matek Polek i pisze: „Niechże matki polskie w miarę, jak prześladowanie wzbiera, pamiętają o wielkich obowiązkach macierzyństwa. One niech wcześnie uczą synów swoich téj wiary, która od dziewięciu wieków zbawia Polaków i jest dla nich źródłem natchnień czystych i pojęć zdrowych. Niechaj to będzie zadaniem głównem ich rodzicielskiéj troskliwości! Ku temu niech poświęcą wszystko. Niech się wyrzekną światowości i uciech marnych. Od matek zależy, żeby ten wielki zamach w niwecz się obrócił."

I do kapłanów naszych zwraca się *Kuryer*, przypominając im obowiązki, od których się żaden usuwać nie powinien. Zkądinąd dowiadujemy się, że w Pleszewskiém duchowieństwo postanowiło się zjeżdżać na wspólne pogadanki o obecnych stósunkach. Tego rodzaju porozumienia byłyby bardzo pożyteczne i pożądane.

Gdy się przypatrzymy bliżéj temu, co rząd robi, przychodzimy do przekonania:

najprzód, że rząd pruski nie ma powodu lękania się przed nami, i téż się nie lęka, abyśmy mieli lub mogli jakibądź uszczerbek jego państwa zrobić;

daléj, że rządowi chodzi widocznie o zdruzgotanie narodowości naszéj.

Tego przekonania nikt nam z głowy nie wybije. Uderzyli najprzód w księży, potém w szkoły i nauczycieli, na téj drodze postępują daléj. Są smutne widoki, że i uderzą w dziennikarstwo nasze, na redaktorów, ażeby ludność nasza nie była oświecaną w tém, co się dzieje. Czasy ciężkie przyjdą, jakeśmy to wyraźnie pół roku temu zapowiadali. Ale nie traćmy ducha, nacisk ten nie długo potrwa. Nie zniemczą nas nigdy, jeśli będziemy sami pilnowali skarbu narodowości naszéj, języka naszego!

— Z korespondencyi berlińskiéj do *Przeglądu polskiego* z miesiąca grudnia wyjmujemy następujące uwagi:

Na pierwszym planie widzimy walkę państwa z kościołem rozpoczętą, ustawą szkólną i wypędzeniem Jezuitów, teraz w téj walce jest chwilowe zawieszenie broni, tj. zawieszenie dalszego prześladowania ze strony rządu, ale nie ma wcale zawieszenia piór ze stron obydwóch; dalej może jeszcze radykalniejsza walka w społeczeństwie samém, już nietylko z kościołem, ale wogóle z każdą pozytywną religią, następnie walka państwa, rządu z izbą, z najkonserwatywniejszą reprezentacyą kraju, a obok tego walka znowu radykalniejsza jeszcze w społeczeństwie samém — tak zwana walka pracy z kapitałem. Wszystkie te obrazy coraz wyraźniéj się grupują i konsolidują, i wszystkie razem produkują codziennie tak ogromną literaturę, złożoną z tylu dzieł tomowych, setek broszur i tysięcy codziennych artykułów literackich, sprawozdań z długich dyskusyi niezliczonych kongresów, i zjazdów na całéj przestrzeni Niemiec, memoryałów i manifestów, doliczywszy do tego jeszcze rozprawy w obu izbach, i nawet wykłady uniwersyteckie, które tu nie stoją wcale po nad namiętnościami politycznemi i religijnemi, że gdyby chcieć być *au courrant* wszystkiego, co się tu pisze, na nic innego by już czasu nie starczyło. Już jest aż nadto męczącą rzeczą tylko w ogólniejszych rysach takie zawikłane życie chcieć obserwować, bo ciągle tym sposobem żyje się i oddycha nieustanną dyskusyą nad najważniejszemi kwestyami, jakie wiek XIX. ludzkości stawia do rozwiązania, ciągle na dnie każdego artykułu itd. jest to: stosunek państwa do kościoła, to kwestya socyalna, to religijna, dość stanąć przed pierwszą lepszą księgarnią i czytać tytuły najnowszych książek, cóż się spotyka: *Kaiser u. Papst, Die Kirchliche Autorität u. das Moderne Bewusstsein, Vom Alten und vom Neuen Glauben, Zur Arbeiterfrage etc. etc.* . . .

Samo w sobie nie byłoby to nic smutnego, owszem byłby to nawet pocieszający widok, że ludzkość w rozwiązaniu tak ważnych kwestyi, z takiem wytężeniem sił próbuje teraz swego geniuszu, ale gdy się wie, że ta walka nie jest tylko na papierze, i gdy się widzi po jakiéj stronie jest siła co tu przeważa i zwycięża, wtedy traci się wszelką swobodę życia i na żadnem polu zadowolenia mieć nie można. — I przez to właśnie Berlin jest przykrzejszy od wszystkich innych stolic Europejskich, bo choć i to prawda, że teraz właściwie nigdzie prawda nie tryumfuje, to zdaje mi się, że znowu nigdzie u tryumfujących wrogów prawdy nie napotyka się tyle dla niéj wzgardy i takiéj pewności, że już jest przez nich na wieki zbitą i pokonaną. Gdzieindziéj nieprzyjaciele może tę prawdę więcéj jeszcze nienawidzą, ale mniéj nią pogardzają. Jedyną pociechą w tym bezdennym chaosie pojęć i wyobrażeń, na jaki tu codzień patrzyć trzeba, są niektóre sumienne, często odzywające się głosy, nietylko katolickich Niemców, ale i niektórych konserwatywniejszych protestantów, którzy nie wahają się teraz z katolikami mieć wspólną sprawę — i odważnie na wszystkie strony wszystkim prawdę rzucają w oczy. Protestanci bardziéj się teraz o swą przyszłość boją, niżli katolicy, bo ci ostatni owszem coraz bardziéj się konsolidują, my wiemy, że katolicyzm nigdy się tak nie ożywia, jak kiedy w swojéj roli kościoła walczącego występować jest zmuszony. — Ale protestantyzm formalnie tu teraz desperuje nad sobą, co z nim daléj będzie, — a już z tego widać, jak z nim źle być musi, kiedy z katolikami do jednego

obozu często się przyznaje i w katolickich dziennikach swoje artykuły umieszcza; — bo dla tak zwanych protestanckich dzienników są one nadto mało liberalne, więc ich przyjmować nie chcą, a katolickie dzienniki mają tyle taktu i tolerancyi, że chętnie dla konserwatywnych protestantów swe kolumny otwierają. Ciekawém jest przysłuchać się co tu sami protestanci mówią o ogólnem usposobieniu religijnem Berlińczyków. — Tak np. pastor Brückner mówił na jednem zgromadzeniu protestanckiém: „Lud niemiecki stoi teraz nad brzegiem otwartego krateru. Teraz już nawet najprostsze, najpierwsze prawdy Chrześciaństwa są zakwestyonowane", a pastor Wichern dodaje: „Starsi ludzie u nas tylko wyjątkowo czasem troszczą się o Chrześciaństwo, młodzież chodzi całkiem innemi drogami, uczeni nietylko od Chrystusa, ale i od Boga żywego odstępują, nie wykształceni robią to samo tylko nieco w prostszéj formie, i łączą się z Internacionalem w swoich stowarzyszeniach robotników, stojących często pod protekcyą rządu."

Ciekawe są także statystyczne wykazy „Ewangelicko-kościelnéj gazety Berlińskiéj" o stosunkach kościelnych niektórych gmin protestanckich w téj stolicy protestantyzmu: W gminie Św. Tomasza np., która liczy 60,000 dusz, jest wszystkiego trzech pastorów, w r. 1870 liczba pogrzebów, do których zawołano pastora była 63, a 1897 ciał pochowano bez pastora. — Okropne są tutejsze pogrzeby, odbywają się zwykle w nocy, karawan wywozi ciało zmarłego kłusem na cmentarz, bardzo często nikt więcéj za trumną nie jedzie, to są niekonfesyjne pogrzeby. W całym Berlinie na 23,070 pogrzebów w przeszłym roku, 3,612 tylko pogrzebał pastor, a 19,488 zostało pogrzebanych bez religijnego obrzędu. — Rozwodów przypada tutaj w przecięciu jeden na 10 małżeństw. — Co się zaś tyczy frekwencyi kościołów, to w przecięciu jeden procent tylko dorosłych protestantów je odwiedza, a zdarzyło się już parę razy w Berlinie i w okolicy, że pastor i organista nie doczekawszy się nikogo w kościele, poszli do domu, bo nikt na służbę Bożą nie przyszedł.

A co jest także bardzo charakterystyczne, że w miarę jak indyferentyzm religijny się wzmaga, szerzy się także i zabobon, w przeszłym roku anonsowało się w „*Intelligenzblatt*" 9 wróżek, w tym roku liczba tych nowożytnych Sybil urosła już do 20 i podobno wszystkie robią bardzo dobre interesa. Prawda, że niektóre z nich nęcą nietylko odsłonięciem cudzéj przyszłości i przeszłości, ale i swojéj teraźniejszości, anonsując się np. „Eine junge Wahrsagerin (renomée) bei der alles wundersam genau eintrift"; taki zabobon byłby jeszcze łatwy do wytłomaczenia, ale młodych wróżek jest najmniéj, przeważnie są stare i brzydkie.

Dr. Schwabe jeden z dyrektorów tutejszego biura statystycznego, a więc dobrze poinformowany o tutejszych stosunkach, gdy w swoich: „*Betrachtungen*" mówi o rzeczach religijnych, tak się wyraża o protestantyzmie: „Stare formy się zużyły, nie dają ludziom żadnego zadowolenia, a brakuje nam ducha i siły, aby stworzyć nowe; panowanie hierarchii protestanckiéj nie jest wcale do pozazdroszczenia, lud się już od niéj wyemancypował i rozpadł się na atomy." Nareszcie przytoczę jeszcze z tegorocznéj „Allgem. evangel. luther. Kirchenztg" niektóre uwagi nad obecnym stanem i przyszłością Niemiec: I cóż nam przyniósł ten pierwszy rok zmartwychwstania niemieckiego państwa: nieograniczoną wolność przemysłową, wolność stowarzyszeń i atomistyczny system wyborów, panowanie większości czyli wszechwładztwo niższych klas społeczeństwa, coraz większe zepsucie naszych stolic, odłączenie szkoły od kościoła, zatracenie chrześciańskiego charakteru państwa i małżeństwa, niewolę kościoła, jednem słowem: *Finis Germaniae* (sic); tak pisze Niemiec. Finis Germaniae właśnie w skutek większéj jedności i potęgi, „niech raz sobie pozwolę prawdę powiedzieć" pisze daléj, „ten pierwszy rok nowego państwa niemieckiego, po krótkiéj chwili powszechnego uniesienia zostawił w sercach najwierniéjszych wielki żal i obawę o przyszłość, bo moralne podstawy państwa, — jakby po gwałtownem trzęsieniu ziemi chwiać się zaczęły." Podobne głosy nie są tu wcale głosami wołającemi na puszczy, wtórują im nietylko całe zastępy katolickich Niemców, ale i przewódzcy lepiéj myślących protestantów! Gazeta Krzyżowa np. bardzo często teraz w podobnym duchu artykuły umieszcza. To prawda, że niestety! często po za tem niby świętem oburzeniem religijnych uczuć, jakie się tu po pismach rozmaitych napotyka, kryje się widocznie więcéj nienawiści politycznéj do partyi przeciwnéj lub osobistéj do jéj przewódzców, niżeli istotnéj miłości prawdy, prawda tu często miewa i niegodnych siebie obrońców, co zresztą łatwe jest do wytłomaczenia; bo dzisiaj, kiedy każdemu nietylko wolno, ale nawet bardzo łatwo wziąść za pióro, i dać się słyszeć publicznie w kwestyi, w jakie mu się tylko rzewnie podoba, nic dziwnego, że także i wielu zupełnie niepowołanych głos zabiera, a nawet innych przekonać usiłuje. Jednakże łatwo się w tém wszystkiem zorjentować, łatwo zawsze rozróżnić krzykaczy, (a mają ich nawet i najświętsze sprawy) od głosów poważnych. Gdyby wypadło sądzić teraźniéjszy niemiecki ruch religijny, a mianowicie usposobienie partyi tu tak zwanéj kościelnéj, klerykalnéj, teraz anti-rządowéj; katolickiéj i protestanckiéj, gdyby ją wypadło oceniać tylko ze samych jéj organów prasowych, dzienników i dzienniczków, które niestety nadto często zapominają o zasadzie: *Diligite homines, interficite errores*, toby można nie najlepsze o niéj powziąść wyobrażenie. Ale na szczęście nie jest się ograniczonym, tylko na takie mętne źródła, bo nie brak tu i na poważnéj afirmacyi prawdy. — Kto chce np. poznać obecne położenie Kościoła katolickiego w Niemczech, wobec nowego Cesarstwa niemieckiego, i program dalszego zachowania się jego wobec rządu, ten nie potrzebuje się o tem informować i czerpać swoich argumentów z gwałtownych artykułów p. X. lub Y. współpracowników katolickiéj prasy, bo ma na to klasyczny memoryał, przez dwudziestu kilku Biskupów niemieckich we Fuldzie niedawno wydany, tchnący prawdziwym duchem apologetów za Cesarstwa Rzymskiego. ...Jeżeli memoryał Biskupów wspomniany powyżéj jest najzdrowszym i najczystszym wyrazem niemieckiego katolicyzmu ostatnich czasów, to znowu najszanowniejszym głosem tego protestantyzmu, co nie chce zrywać z chrześciańską cywilizacyą, co równie jak i katolicyzm usunięciem od nadzoru szkół czuje się dotkniętym, jest niedawno publikowana bruszura p. Gerlacha: *Kaiser u. Papst*, ta tylko jest różnica, że kiedy po za memoryałem Biskupów stoją miliony wiernych, to p. Gerlach sam pod sztandarem swoich przekonań mało kogo widzi, i nad tem ubolewa. — A rzeczywiście znakomity ten publicysta, erudycyą, zdrowym i umiarkowanym sądem i prawością usposobienia względem prześladowanego kościoła katolickiego i wielu katolikom nawet za wzór służyć może. Daje on w téj swojéj broszurze „*Kaiser u. Papst*" tak wierny obraz i sprawiedliwe osądzenie ostatniéj kryzys polityki pruskiéj i obecnéj sytuacyi niemieckiego Cesarstwa, mówi z taką godnością i odwagą cywilną, nie oszczędzając nikogo od Króla i Bismarka zacząwszy, że tylko zapewne sędziwy wiek jego i dawne bliskie z dworem stosunki, chronią go od przykrych konsekwencyi, jakieby taka broszura pewnie na kogo innego ściągnęła.

Nie mam lepszego sposobu pod ręką, aby dać uczuć co tu teraz jest w powietrzu i wprowadzić czytelników w tutejszą atmosferę polityczną religijnéj walki, jaką tu teraz każdy chcąc nie chcąc oddychać musi, jak dając właśnie choć w skróceniu kilka wybitniejszych ustępów z téj znakomitéj broszury. Szczególnie ustępy mówiące o tutejszem życiu katolickiem i o stosunku Ks. Poznańskiego do rządu nabierają w ustach Niemca protestanta niezmiernéj wagi bo już tego o parcyalność trudno posądzić.

„Na całéj przestrzeni rozległego państwa niemieckiego, od wschodu aż do Tyrolu, od granicy francuzkiéj aż do Księstwa Poznańskiego toczy się wielki spór religijny: Rada Państwa pełna namiętnéj polemiki kościelnéj tak jak i pruski sejm i cała niemiecka prasa, a i rząd niemiecko-pruski bierze udział w tym sporze. Rzymski kościół w Niemczech koncentruje się coraz więcéj w jedności swego rządu, a wyznawcy jego coraz głośniéj i szerzéj objawiają nowo obudzoną gorliwość wiary i miłości. A wobec tego dzisiejszego podnoszenia się kościoła rzymskiego, niemieccy protestanci rozpadają się na coraz więcéj sobie nieprzyjaznych partyi. I duchowni i świeccy podkopują gorliwie fundamenta ewangielickiego kościoła i powagę Pisma św. I wśród tego zamięszania doktryn stanął rząd pruski ze swojém jak to nazywa „nowem urządzeniem" ewangelickiego kościoła, od władz, które są do obrony jego powołane, doznaje ten kościół największego poniżenia. Z politycznych partyi wybrał sobie rząd pruski skrajnych narodowych liberałów za główną podporę, a właśnie ci narodowo-liberalni obrażają najbardziéj narodowego ducha, bo wywołują do walki jedną połowę Niemiec przeciw drugiéj. Oni to gwałcą konsystucyę państwa i główne dawne ustawy

pruskie, podług których państwo nie jest kompetentne decydować w sprawach religijnych, bo pruski kodeks żąda wolności religijnéj, osobistéj i sądowéj, a oni wotują banicyę zakonów i księży. Przeciw takiemu bezprawiu oburzyło się nawet sumienie żyda Laskera".

Po takim wstępie przypomina autor to tak niedawne jeszcze wprost przeciwne postępowanie Prus, przypomina królowi słowa odpowiedzi na adres Westfalsko-Maltański, jaki mu oddano w Wersalu wkrótce po przyjęciu godności cesarskiéj, kiedy wyrzekł: że uważa zajęcie Rzymu jako gwałt i bezprawie, że po wojnie wraz z innymi panującymi kroki przeciw temu robić będzie. Przypomina także jeszcze tak niedawne bo 24 czerwca 1872 r. przez samego Papieża publicznie oddane świadectwo, „że zawsze, aż do ostatnich czasów wszyscy niemieccy biskupi, księża i świeccy oświadczali mu tylko swoje zadowolenie z powodu łaskawości (del modo cordiale), z jaką rząd pruski się zawsze z nimi obchodził, a że i rząd zawsze ze zadowoleniem (di tutto satisfatto) o katolikach się wyrażał. Autor w dalszym ciągu broszury opowiada, jak potem wszystkiem, nagle i niespodziewanie zaczął wiać duch całkiem przeciwny, który wywołał w Izbie uformowanie się tak zwanego czarnego centrum, do którego oprócz katolików weszło także kilku protestantów, bo jak mówi autor, tu już nie szło o walkę wzajemną różnych konfesyi, ale o walkę wszystkich chrześcian przeciwko zupełnéj bezbożności, a w takiéj sprawie i Luteranie, i Anglikanie i Jezuici śmiało sobie rękę podać mogą. Bismark nazwał to sformowanie się takiego „centrum czarnego" w izbie „mobilizacyą przeciwko państwu" a prasa i partya rządowa w Izbie nazwała tych protestantów co nie szli za ich opinią bardzo charakterystycznem mianem: „Protestanckich Jezuitów." Do tych więc właśnie i autor téj broszury należy. Daléj, przechodzi ona znane powszechnie akta „reformatorskiego" działania pruskiego rządu w ciągu roku 1872, a na tę powszechnie teraz utartą opinię, że Cesarstwo Niemieckie zagrożone ogłoszeniem dogmatu o „Nieomylności" było zmuszone z siłą wystąpić i zawarować się w ten sposób wobec grożącego niebezpieczeństwa, odpowiada p. Gerlach przypomnieniem, że jeszcze 30 sierpnia 1872 r. sam pan Kanclerz widać był innego zdania, kiedy mógł publicznie w Izbie powiedzieć: „że rząd pruski dalekim jest od wszczynania dogmatycznych scysyi z powodu nowych deklaracyi rzymskiego kościoła, i każdy dogmat, w który wierzy tyla a tyla milionów współobywateli, powinien być świętym dla wszystkich i dla rządu."

Autor właśnie w téj tak niespodzianie przez rząd pruski wszczętéj walce z Kościołem, widzi największe niebezpieczeństwa dla nowego cesarstwa niemieckiego i detalicznie cały przebieg téj walki, znany nam już zresztą z dzienników i sprawozdań, przechodzi i charakteryzuje. A obok tego nie zapomina także i o innéj nas bardzo blisko dotyczącéj kwestyi, mówiąc: „Zadowolenie obcych państwu niemieckiemu poddanych ludów leży także w koniecznym jego interesie, jeźli chce nabrać siły i jedności, tymczasem Prusy zdają się całkiem o tem zapominać." Tu konstatuje autor nieukontentowanie, jakie rząd swojem postępowaniem wywołuje w Szlezwigu, w krajach po 1866 r. anektowanych, w Alzacyi i w polskich prowincyach, przechodząc kolejno usposobienie wszystkich tych krajów. Posłuchajmy, co mówi o stosunku Prus do polskich krajów: „Nie zapominajmy słów ojca naszego teraźniejszego Cesarza, słów króla Fryderyka Wilhelma III., które 15 maja 1815 r. uroczyście wyrzekł do Polaków: „I wy także macie swoją ojczyznę, jesteście wprawdzie wcieleni do mojéj monarchii, ale nie potrzebujecie zapierać się waszéj narodowości, wasza religia będzie szanowaną, i nie zapomnimy o stósownéj dotacyi waszych sług bożych. Wasz język będzie obok niemieckiego używany we wszystkich publicznych sprawach, będzie wam wolny wstęp do wszystkich urzędów, zaszczytów i godności nietylko we Wielkiem Księstwie, ale w całem mojem państwie etc." „A teraz Poznańskie, Prusy zachodnie i Górny Szląsk", mówi daléj autor, „są otwartą raną na wschodzie niemieckiego państwa, jak Irlandya wobec Anglii, a przecież ta krwawa rana mogłaby się zmienić w najpiękniejszy rubin niemieckiéj korony cesarskiéj, gdyby Prusy w polskich krajach w duchu przyrzeczeń króla Fryd. Wilhelma III. rządziły."

W końcu przechodzi autor do ogólniejszych spostrzeżeń i uwag, jakie mu jego 50-letnie doświadczenie w sprawach publicznych o obecnem położeniu i obecnéj akcyi Niemieckiego cesarstwa nasuwa. „Zdanie teraz powszechnie utarte", mówi autor, „że wszelkie prawo wprost z Państwa wypływa, a nie z kościoła, który Bozkie objawione prawdy i przykazania nam przekazuje, prowadzi nas wprost do pogaństwa i do nieznośnego despotyzmu, do cezaryzmu rzymskiego, za którego właśnie nie co innego tylko państwo było najwyższym bogiem, bo osobiście nie szanowano cezarów, tylko właśnie ideę wszechmocnego państwa, którą cezar reprezentował, a chrześcian prześladowano wtedy właśnie dla tego tylko, że temu bożkowi państwa ofiar palić nie chcieli.

I dzisiaj znowu państwo nowem postępowaniem swojem srodze obraża wolność kościoła tak rzymskiego jak i ewangelickiego. „Ale, mówi daléj autor, gdy się ten rzymski kościół w jego jednolicie zorganizowanéj potędze obserwuje, to się widzi jasno, że cała ta nowa akcya niemiecko-pruskiego rządu nięzmiernie do wzmocnienia jeszcze téj potęgi kościoła się przyczynia.

„Katolicki kościół w Niemczech jako władza, jest teraz gorliwszy, jednolitszy, ufniéjszy w swe siły, czynniejszy, chętniejszy do walki (może nawet zanadto chętny), lepiéj zorganizowany, jak był jeszcze przed pół rokiem. A wobec tego wszystkiego kościół protestancki jakże smutno niestety wygląda w swojéj niejedności i chwiejności nawet swych głównych pryncypiów, w swojéj bezsilności (to wszystko słowa protestanta) nieumiejąc inaczéj się ratować jak bezładnymi synodami." Kończy wreszcie autor swą broszurę następnemi uwagami: „Nowe niemieckie państwo wyszło z wielkich zwycięstw, a przecież od dwóchset lat może nie były Niemcy w takiem rozdarciu, jak teraz. Prawowite domy panujące, a między nimi i blizcy kuzyni naszego cesarza pozbawieni swych tronów bez żadnych traktatów, parlament niemiecki ugruntowany na powszechnem głosowaniu. Wierność poddańcza w podejrzeniu niewierności. Scysye partyi politycznych, w których legalnymi zwycięzcami są ci właśnie, co występują bezwzględnie przeciwko wszelkiemu prawu i religii, zacząwszy od prawa własności, aż do wiary w Boga żywego. Chrześciaństwo bezczelnie zaprzeczone przez tysiące ochrzconych i zagrożone w małżeństwie, w szkole, w państwie i w kościele. Zwierzchność nietylko indyferentna w rzeczach religijnych, ale protegująca niekonfesyjną reformę. To wszystko jest tu już dosyć dawno, ale w tym ostatnim roku dożyliśmy: ulegalizowanego przez rząd prześladowania zakonów i całego kościoła katolickiego, ztąd w całych Niemczech zajadły spór religijny, jakiego żaden z żyjących nie pamięta, jakiego przed dwoma laty jeszcze nikt nie przeczuwał, spór rozniesiony przez namiętną prasę po wszystkich zakątkach państwa niemieckiego."

— Ze sprawozdania prokuratora prawosławnego synodu hr. Tołstego o działalności i stanie prawosławia za rok 1871, pokazuje się, że w tym roku przyłączono do prawosławia 2,615 osób, z tych: 654 zamieszkałych w dyecezyi litewskiéj, 318 w mińskiéj, 180 w podolskiéj, 273 w wołyńskiéj, 157 w kijowskiéj, 103 w płockiéj i 276 w warszawskiéj. Rozumie się, nazwy dyecezyi, oznaczają dyecezye prawosławne. W tymże roku zbudowano w dyecezyach 85 cerkwi nowych i wiele bardzo odnowiono, lub przebudowano z kościołów katolickich. W dyecezyi warszawskiéj w tym czasie postawiono cztéry cerkwie: w Puławach, we Włodawie gub. Siedleckiéj, w Dąbrowie, gdzie są kopalnie węgla, i w Płocku. Prócz cerkwi na wzmocnienie prawosławia i rosyjskiéj narodowości w ziemiach polskich, jak się wyraża urzędowy raport, wpływały bractwa prawosławne i różne instytucye w tym celu założone. Nie będziemy tu podnosili drobnych faktów dowodzących o szczególném wysileniu Rosyi do szerzenia prawosławia przez wciskanie się do najdalszych zakątków polskich, ale przytoczymy kilka ogólnych uwag, jakie hr. Tołstoj wypowiada.

„Z krótkiego sprawozdania o działalności bractw cerkiewnych i opiek prawosławnych w guberniach zachodnich i kraju nadwiślańskim pokazuje się, że wychowanie dzieci w duchu prawosławnym uważane jest za najpewniejszy środek do wzmocnienia religii prawosławnéj i narodowości rosyjskiéj w miejscowościach, w których znaczną potęgę stanowią żywioły obce; ztąd też te instytucye ponoszą tyle trudów i ofiar dla rozwoju sprawy szkolnéj. Te same prze-

konania podzielają władze dyecezyalne i duchowieństwo, którym też zawdzięczamy istnienie w roku ubiegłym w siedmiu dyecezyach zachodnich 3664 szkół parafialnych, uczęszczanych przez 83,926 uczniów. Prócz tego przy niektórych klasztorach dyecezyi zachodnich istnieją szkoły elementarne, będące w pełnym rozwoju i wybornie odpowiadające potrzebie miejscowéj.

„Działanie duchowieństwa i instytucyi prawosławnych celem wzmocnienia i wzrostu prawosławia i narodowości rosyjskiéj na zachodniéj Ukrainie, cieszy się znakomitym postępem. Przyłączeni w ostatnich latach do prawosławia katolicy, według raportów dyecezyalnych coraz więcéj wzrastają się z jego duchem i przerabiają się na gorliwych wyznawców. Chorągiew prawosławia podtrzymuje się silnie, jak stwierdzają ci sami oświeceni dyecezyanie, zaczyna nabierać wysokiego znaczenia i szacunku, nawet ze strony katolików, jeszcze do niedawna stawiających się wobec prawosławia z nietajoną wzgardą. To szczególnie da się powiedzieć o ludzie prostym: Tak n. p. biskup litewski przytacza następujące zjawiska w swéj dyecezyi. Podczas objazdu téjże przez wikaryusza, gdzieniedgdzie ludność łacińska witała go chlebem i solą, w jedném nawet miejscu wyszedł ksiądz na spotkanie go na czele ludności. W Surażu cerkiew i rozciągająca się przed nią płaszczyzna były zapełnione przez tłumy witające wikaryusza ze świecami w ręku. Po krótkiém przemówieniu, biskup udzielił błogosławieństwa. Tymczasem w mieście tylko 7 prawosławnych. Zatém witali go i zapełniali cerkiew sami katolicy. Katolicy w znacznéj liczbie udają się do cerkwi, mianowicie w dnie świąteczne. Przy odwiedzaniu parafian przez duchownych, nieprawosławni członkowie rodziny pobożnie uczestniczą w modlitwach. Według świadectwa biskupa wołyńskiego, katolicy téj dyecezyi, mianowicie osiedli tam Czesi, w skutek zaszłych i zachodzących tam wypadków, zaczynają okazywać szacunek dla prawosławia i więcéj przyjacielsko zachowują się względem duchownych prawosławnych. Podczas objazdu dyecezyi, Czesi witali wszędzie biskupa hymnami i mowami, w których wyrażali szczerą chęć, aby ich dzieci stały się uczęstnikami prawosławia. Czesi katolicy gorliwie uczęszczają do cerkwi i zapraszają do siebie duchownych prawosławnych na modlitwy i do swych szkół dla uczenia dzieci. Te same dzieci śpiewają po cerkwiach i tworzą nawet stałe chóry śpiewaków. W ubiegłym roku wiele dzieci nowo-narodzonych czeskich zostało ochrzconych w cerkwi i przyjętych na łono prawosławnego kościoła." (*Czas.*)

Wyjaśnienie.

Jako jednę z główniejszych przyczyn, dla któréj wielu ociąga się z prenumerowaniem *Tygodnika katolickiego*, podają zazwyczaj zbyt wysoką cenę jego. Rzeczywiście na pierwszy rzut oka 10 złp. prenumeraty ćwierćrocznéj na pismo raz tylko w tygodniu wychodzące może się wygórowaną, jeśli nie wprost przesadzoną kwotą wydawać. Tymczasem jest to złudzenie. Skoroby kto bliżéj rzecz całą rozważył, nie mógłby wydawnictwa naszego o przesadę w téj mierze oskarżać. Ku temu celowi podajemy następujące punkta do uwzględnienia:

I. Za redakcyi śp. X. Alexego Prusinowskiego *Tygodnik* wychodził w jednym arkuszu tygodniowo i kosztował kwartalnie 1 tal.

II. Pod obecną redakcyą dawaliśmy zrazu 1 i pół arkusza, wnet powiększyliśmy format; daléj jeszcze, w chwilach ważniejszych, jak w czasie ostatnich wyborów, odbijaliśmy po 2 i pół arkusza nawet i więcéj, nie licząc osobnych odbić i nadzwyczajnych dodatków. Nie uszczuplając w niczém samegoż numeru ogłaszaliśmy osobno Kronikę soborową, późniéj dołączaliśmy arkusze powieściowe: całkowicie wydrukowaliśmy dwie powieści, co czyni blizko 40 arkuszy druku.

Już z tego wynika jasno, że kiedy dawniej format był daleko mniejszy niż obecnie, kiedy jeden tylko arkusz druku dochodził rąk czytelników, kiedy druk był zamazany (czcionki wytarte), kiedy abonentów było blizko tysiąc, — a teraz: kiedy format znacznie zwiększony, arkuszy z reguły dwa zawsze 1 i pół kiedy druk wyraźny, bo czcionki i nowe i rozmaite, kiedy wreszcie prenumeratorów liczba nader szczupła: — podwyższenie ceny o 4 złp., zaiste! nie jest pokrzywdzeniem szanownych czytelników. Konsekwentnie idąc, co najmniéj, na 2 tal. podwyższyćby ją należało.

III. Na ostatku i to przypomnieć trzeba: ceny papieru, druku, robotników, expedycyi itp. znacznie w górę poskoczyły, na co się wszyscy wydawcy pism publicznych użalają. I tak, żeby tylko jednéj rzeczy dotknąć: my sami z początku płaciliśmy za belę papieru jeszcze 16—17 tal. — obecnie płacimy 31 tal. Jakaż różnica!! Wiadomo, że zecerzy również podnieśli swą taryfę o półtora śrebrnika od tysiąca *n*.

Zdaje nam się tedy po tych kilku uwagach, że wszelki sprawiedliwy umysł ani nam za złe brać, ani się nawet dziwić nie powinien z wrzekomo wygórowanéj prenumeraty.

Nie możemy ani co chwila, ani na każdy z zarzutów czynionych pismu naszemu odpowiadać: ten jeden, który uważaliśmy za najpowszechniejszy i najbardziéj zwodniczy, sądzimy, żeśmy usunęli raz na zawsze.

Czyby może był kto taki, coby nas o chęć zysków jakich śmiał posądzać? My chętnie każdemu i każdego czasu ustąpimy i zaszczytów wszelkich i dochodów wszelkich, gdyż oczywiście ni pracy ni kłopotów stanowisko nasze żadnych zgoła nie pociąga za sobą... Ktokolwiek mniema, że *Tygodnik* jest potrzebny w położeniu naszém, a do jego rozwoju, do wyrobienia mu należnego znaczenia posiada odpowiedniejsze sposoby i niezawodne lekarstwo, ten niechaj wnet objawi swą wolą, a ni z naszéj, ni z czyjéjbądź strony żadnéj nie napotka przeszkody.

Zanim to nastąpi, zniewoleni jesteśmy pozostać przy dotychczasowéj praktyce. Jedynym środkiem na wszelkie niedomagania, a mianowicie na zbyt drogą dla niejednego prenumeratę, jest liczny abonament. Niech nam przybędzie 200 lub 300 nowych odbiorców, a prenumeratę ustanowimy na 1 talar lub jeszcze niżéj...

X. J. Stagraczyński,
Redaktor *Tygodnika katolickiego*.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.